

Krystyna Lutyńska

REFLEKSJE METODYCZNE O WYWIADACH Z URZĘDNIKAMI W ŁODZI W LATACH 1960–1961

1. Wprowadzenie

Artykuł niniejszy zawiera kilka nie usystematyzowanych refleksji metodycznych, które nasunęły się na marginesie wywiadów z urzędnikami w badaniach prowadzonych w Łodzi w latach 1959–61¹. Badania te należą już do przeszłości, a ich wyniki w niektórych swych aspektach mają charakter historyczny. Były one prowadzone w określonym środowisku społeczno-zawodowym, w pewnym konkretnym etapie historii empirycznych badań socjologicznych w Polsce i w swoistej ogólnej sytuacji społeczno-politycznej. Wszystko to miało swoje znaczenie zarówno dla prowadzącej badania, dla jej pomocników—ankieterek, dla współuczestników wywiadów — urzędników, jak i wreszcie mogło mieć pewien wpływ na wyniki merytoryczne tych badań.

Zawsze kiedy rozpoczyna się nowe badania socjologiczne, a zwłaszcza podczas trwania prac przygotowawczych do przeprowadzenia wywiadów, pojawia się problem uzyskania informacji szczerych i wiarygodnych. Trudno w tym miejscu wdawać się w rozważania, co w socjologii rozumie się przez wiarygodność informacji i szczerłość wypowiedzi respondenta. W przypadku

¹ Badania, o których mowa, były prowadzone przez K. Lutyńską pod kierunkiem prof. dr. J. Szczepańskiego w Zakładzie Badań Socjologicznych PAN. Rezultaty badań zostały przedstawione w pracy doktorskiej, na ich podstawie opublikowano kilka artykułów, a w roku 1965 ukazała się książka pt. *Pozycja społeczna urzędników w Polsce Ludowej*, Wrocław 1965.

opisywanych badań chodziło o rzecz najprostszą, a mianowicie o to, aby respondent odpowiadając na zadawane pytania mówił rzeczywiście to, co w danej chwili myślał i co czuł.

Ogólnie wiadomo, że prowadząc wywiady trudno jest uniknąć błędów powstałych z powodu niezrozumiałego lub niewłaściwego sformułowania pytań w kwestionariuszu, złych zapisów ankietera itp. Trudno jest także przewidzieć, jakie czynniki, sytuacje i okoliczności społeczne i psychologiczne będą miały wpływ na to, czy respondent będzie w swych wypowiedziach bardziej lub mniej szczerzy, rozmowny i chętny do udzielania informacji. Szczerłość wypowiedzi respondenta, jego „rozmowność” itp. zależne są w dużym stopniu — co również jest sprawą powszechnie znaną — od właściwej atmosfery, w której przebiega wywiad².

W badaniach nad urzędnikami na sprawę stworzenia i zapewnienia tej odpowiedniej atmosfery wywiadów trzeba było jednak zwrócić specjalną uwagę. Z doświadczeń bowiem badawczych autorki artykułu przed wywiadami wynikało, że w środowisku urzędniczym w latach 1959–60 istniało pewne zaniepokojenie wywołane przede wszystkim przeprowadzanymi wówczas reorganizacjami administracji. Ujawniały się też czasami różne obawy i lęki związane ze wspomnieniami niektórych pracowników biurowych z lat 1950–55³.

² O zagadnieniu szczerości i wiarygodności w wywiadach, o roli i znaczeniu ankietera, warunkach dobrego prowadzenia wywiadu, atmosferze itp. w literaturze polskiej po wojnie pisali: J. Szczepański, *Techniki badań społecznych*, Łódź 1951, s. 78–88; tenże, *Socjologia*, Warszawa 1961, s. 438–440; S. Szostkiewicz, *Procedury i techniki badań socjologicznych*, Warszawa 1964, s. 110–113. Zob. także: *Metody badań socjologicznych. Wybór tekstów* pod redakcją S. Nowaka, Warszawa 1965, s. 61–64, 69–88 i dalsze. Z socjologicznej literatury zachodniej dotyczącej wywiadów należy w tym miejscu wymienić chociaż tylko książkę H. H. Hymana, *Interviewing in Social Research*, Chicago 1954, oraz W. J. Goode, P. K. Hatt, *Methods in Social Research*, New York—Toronto—London 1952, s. 184–208.

³ W badaniach nad urzędnikami zastosowano różne techniki i metody zbierania materiałów. W pierwszej fazie badań autorka artykułu przez

Zanim przystąpiono do przeprowadzania wywiadów, prowadząca badania miała już także zebrane i opracowane pewne dane społeczno-demograficzne charakteryzujące badaną zbiorowość. Była ona już zatem zorientowana, że większość wylosowanych do wywiadów urzędników: 1) zajmowała niskie stanowiska wykonawcze (i w związku z tym pensje ich były bardzo małe) oraz 2) nie posiadała pełnego wykształcenia średniego⁴. Tak więc zarówno zaniepokojenie przejawiające się wówczas w środowisku urzędniczym, jak i np. stosunkowo niski poziom wykształcenia większości respondentów mogły ujemnie odbić się na wywiadach. Mogły one zaważyć na szczerości wypowiedzi pracowników biurowych, mogły wpływać na stosunek respondentów do ankietatorów itd. Toteż starając się o stworzenie właściwej atmosfery wywiadów, zwrócono przede wszystkim uwagę na sprawę doboru i odpowiedniego przygotowania ankietatorów.

W badaniach nad urzędnikami przeprowadzono 525 wywiadów. Wywiady te były obszerne i miały charakter zyciorysowy

4 miesiące przebywała w jednym z dużych biur w Łodzi i występując tam w roli praktykantki obserwowała środowisko urzędnicze. W tym samym czasie zapoznała się ona ze 126 pamiętnikami urzędników nadesłanymi w latach 1956/57 na Konkurs Młodej Inteligencji zorganizowany przez Zakład Badań Socjologicznych PAN i czasopismo „Po prostu”. Następnie przygotowano specjalne karty indywidualne i przy ich pomocy zbadano 2617 urzędników zatrudnionych w 29 instytucjach różnych działów gospodarki narodowej. (Urzednicy ci stanowili próbkę reprezentatywną wszystkich pracowników biurowych w Łodzi.) W ten sposób w pierwszej i drugiej fazie badań uzyskano materiały orientujące zarówno co do atmosfery biurowej, nastrojów i głównych problemów nurtujących wówczas urzędników, jak i szereg danych społeczno-demograficznych charakteryzujących badaną zbiorowość.

⁴ W roku 1960: 57,3% zbadanych urzędników nie posiadało pełnego wykształcenia średniego, 15,8% miało ukończone tylko szkoły podstawowe, a zaledwie 9,6% było absolwentami wyższych uczelni. Mediana miesięcznych uposażeń, ustalona wg stanu na dzień 30 XII 1959, wynosiła 1470,1 zł. Procent urzędników-respondentów, którzy zajmowali stanowiska wykonawcze, wynosił 79,5 (407 osób), a procent kierowników — 20,5 (118 osób). Zob. K. Lutyńska, *Pozycja społeczna urzędników w Polsce Ludowej*, Wrocław 1965, s. 21, 24, 119.

ze specjalnym uwzględnieniem przebiegu pracy zawodowej. Celem ich było również zbadanie różnych poglądów i opinii urzędników na tematy dotyczące własnej pozycji i sytuacji społeczno-zawodowej.

Wywiady zbierano w ciągu 4 miesięcy. Ankieterek — łącznie z prowadzącą badania, która też brała udział w wywiadach — było dziewięć. Każda z ankieterek bezpośrednio po wyjściu z mieszkania respondenta zobowiązana była do zanotowania swoich spostrzeżeń na następujące tematy: wejście ankietera do mieszkania respondenta i reakcja na ten fakt indagowanej osoby, pierwszy kontakt ankietera z respondentem, stosunek respondenta do zaświadczenia, którym posługiwał się ankietar, reakcje urzędników na słowa: „badania socjologiczne”, opis miejsca-pokoju, gdzie odbywał się wywiad, kto brał udział w rozmowie poza respondentem, atmosfera wywiadu, nastrój i usposobienie informatora oraz jego skłonności do wynurzeń lub powściągliwość w mowie, na które pytania respondent opowiadał obszerniej i chętniej, a na które krócej i mniej chętnie, stosunek do ankietera, wszystkie rozmowy wybiegające poza wywiad, wszelkie poczęstunki i wspólne spędzanie czasu ankietera z respondentem itd. Artykuł ten został napisany na podstawie ogólnych sprawozdań ankieterek sporządzonych już po przeprowadzeniu wszystkich wywiadów. Sprawozdania te obejmują łącznie 40 stron maszynopisu. Znajdują się w nich także ogólne uwagi ankieterek na temat wywiadów, respondentów, sformułowania pytań w kwestionariuszu oraz oceny własnego udziału w wywiadach. Nie wszyscy jednak ankietarzy zrobili jednakowo dokładne sprawozdania, toteż nie można ich było opracować statystycznie i przedstawione poniżej uwagi muszą z konieczności mieć charakter impresjonistyczny.

2. Pierwszy kontakt ankietera z respondentem i kilka uwag na temat różnych typów psychologicznych ankietatorów

Współczesny socjolog ma do swojej dyspozycji coraz więcej maszyn i coraz bardziej unowocześnione techniki badawcze. Jednakże — jak pisał J. Szczepański — „... między maszynowym

opracowaniem statystycznym zebranych materiałów a wypowiedziami badanych ludzi znajduje się jedno najważniejsze ogniwo pośrednie, które może spowodować, że wszystkie mechaniczne zabiegi i wymyślne obliczenia matematyczne staną się podobne do precyzyjnego obliczania horoskopów astrologicznych — ogniwem tym jest człowiek przeprowadzający wywiad.”⁵ Sam ankieter, jego zachowanie się w trakcie wywiadu, jego wygląd zewnętrzny, jego umiejętności nawiązywania kontaktów z ludźmi mają — jak wiadomo — wielkie znaczenie w każdym wywiadzie we wszystkich badaniach socjologicznych. Każdy wywiad stanowi także — i o tym również wiedzą dobrze socjologowie — społeczny kontakt między dwojgiem ludzi, badaczem i osobą badaną, i to, co między nimi zachodzi w trakcie trwania rozmowy, ma swój społeczny sens i niezależne znaczenie od roli wywiadu jako sposobu zdobywania informacji. Wiąże się z tym szereg problemów, które zostaną poruszone dalej.

W wywiadach z łódzkimi urzędnikami, jak już o tym wspomniano, chodziło przede wszystkim o zdobycie szczerych wypowiedzi respondentów na temat szeregu szczegółów z własnego życia oraz o uzyskanie rozbudowanych opinii w istotnych dla nich osobiście różnych kwestiach. (Mowa tu o takich sprawach, jak sytuacja finansowa, perspektywy na przyszłość, oceny własnych dróg życiowych i karier zawodowych, oceny stosunku społeczeństwa do urzędników itd.) W tego typu pogłębionych wywiadach rola ankietera staje się szczególnie ważna. Duże znaczenie posiada więc dobór odpowiednich ankieterów. Do przeprowadzania wywiadów wybrano tylko kobiety, ponieważ, jak wiadomo, kobiety na ogół wzbudzają większe zaufanie niż mężczyźni. Zwrócono też uwagę na wygląd zewnętrzny i wiek ankieterek, które to cechy powinny budzić przychyłność i sympatię respondentów. Wszystkie ankieterki były w wieku lat 26—35. Ponadto ankieterki przewyższały swym wykształceniem większość respondentów, ponieważ każda z nich miała co najmniej ukończoną szkołę średnią (sześć było absolwentkami

⁵ J. Szczepański, *Socjologia*, s. 438.

wyższych uczelni, w tym cztery miały za sobą studia socjologiczne).

Wydaje się więc, że sam dobór ankieterów pod względem płci, wieku, wyglądu zewnętrznego itd. był właściwy. Mimo to w omawianych badaniach, zwłaszcza w momencie pierwszego kontaktu respondenta z ankieterem, w pewnych przypadkach wystąpił szereg trudności. Jak wiadomo, wejście do mieszkania prywatnego obcego człowieka-ankietera i prośba o wywiad może wywołać różne reakcje, takie jak np. zadowolenie z wizyty, zdziwienie, zaskoczenie, niechęć, zaproszenie pełne rezerwy lub pozwolenie na wejście do pokoju zgodne z obyczajem, że każdego przybysza należy wysłuchać i traktować uprzejmie. W wywiadach z urzędnikami spotkano się ze wszystkimi możliwymi postawami, poczynawszy od wielkiej uprzejmości i gościnności, a skończywszy na kilku wypadkach rozmawiania przez drzwi zamknięte na łańcuch i zwymyślaniu ankietera.

Zdecydowana większość urzędników była raczej zaskoczona przybyciem ankieterki. Niektórzy tylko dziwili się, inni ponadto robili wrażenie bardzo speszonych i wielu z nich — zwłaszcza ludzie zajmujący niskie stanowiska wykonawcze i, być może, ludzie odznaczający się skromnością — pytało często: „Dlaczego pani przyszła do mnie? Jestem takim szarym, przeciętnym człowiekiem” lub „Może inni koledzy z mego biura [tu często wymieniano nazwiska] lepiej potrafiliby powiedzieć to, co trzeba, i [zrobiliby to] z większą korzyścią dla badań”.

Postawa taka, połączona często z niepokojem czy lękiem, była charakterystyczna dla wielu osób i wypadnie do niej jeszcze wrócić. Jednocześnie wielu respondentów traktowało wywiad jako pewnego rodzaju wyróżnienie społeczne. Wywiad był przyjmowany jako wyróżnienie zresztą nie tylko przez osoby najbardziej nieśmiałe, lękliwe czy posiadające pewne kompleksy zawodowo-społeczne. Również i inni informatorzy, bardziej pewni siebie i swobodni, często traktowali prośbę ankietera jako wyróżnienie. (Tak np. żona jednego z respondentów miała do ankieterki wyraźny żal i pretensję, że wywiad przeprowadzała z jej mężem, a nie z nią samą.) Bardzo wiele osób

godziło się na udzielenie wywiadu przede wszystkim dlatego, że przyjście ankietera wzbudziło ich ciekawość, a także odrywało od nudnych obowiązków domowych i stanowiło pewną rozrywkę⁶. Część osób wreszcie wyraziła zgodę na wywiad być może tylko dlatego, że z punktu widzenia psychologicznego mniej wysiłku wymaga udzielenie jakiegokolwiek odpowiedzi pozytywnej niż udzielenie odpowiedzi odmownej. Byli jednak i tacy respondenci, którzy „z punktu” reagowali na przyjście ankietera niechętnie i nie chcieli od razu zgodzić się na przeprowadzenie wywiadu. Tłumaczyli się najczęściej brakiem czasu i ankieterki musiały ich nieraz długo prosić, namawiać i tłumaczyć.

Jednak tylko 11 osób (na 536, do których się zwrócono) odmówiło stanowczo udzielenia wywiadu. Ta odmowa w kilku wypadkach połączona była z silnym zdenerwowaniem osoby, do której zwrócono się z prośbą o rozmowę, i ankieter został po prostu zwymyślany. Kilka skrajnych przykładów warto przytoczyć, aby pokazać, z jakimi trudnościami borykał się czasami ankieter w pierwszym kontakcie z respondentem. Oto w jaki sposób kilka osób odmówiło udzielenia wywiadu: „Nie chcę być królikiem doświadczalnym dla byle idiotów i wyjeżdżam” (kobieta lat 37, niepełne wykształcenie średnie, referent w radzie narodowej); „Wiem, do czego takie ankiety prowadzą, i nie chcę mieć z tym nic wspólnego” (mężczyzna, lat 56, pełne wykształcenie średnie, kierownik działu w radzie narodowej); „Nie chcę mieć nic do czynienia z nowoczesną młodzieżą, proszę mi nie zawracać głowy i udać się lepiej do sejmu, Cyrankiewicza i członków partii, bo ja jestem człowiekiem pracy i nie mam czasu na rozmowy, wynocha z mego domu” (kobieta, lat 41,

⁶ A. Schwartz zwrócił uwagę na fakt, że wielu ludzi godzi się na udzielenie wywiadu tylko dlatego, że są „istotami społecznymi”, lubią przystosowywać się do innych, gwarzyć z ludźmi i przypuszczalnie w odwiedzającym ich ankieterze widzą osobę sympatyczną i dającą poczucie ważności. Poza tym perspektywa udzielania wywiadu „daje interesujące wytchnienie od codziennej rutyny” (A. Schwartz, *Interviewing and the Public*, „Public Opinion Quarterly”, 1964, vol. XXVIII, Sp. N. 1, s. 138).

wykształcenie podstawowe, referent w zakładzie przemysłowym)⁷.

Pierwszy kontakt ankietera z respondentem nie zawsze był więc przyjemny i łatwy. Różne ankieterki radziły sobie w tej sytuacji rozmaicie, a sposobów czy trików używanych przy powitaniu i rozpoczynaniu wywiadu może być, jak wiadomo, bardzo wiele. Oto kilka przykładów.

Ankieterka zauważyła, że respondentka — osoba w jej wieku — jest nastawiona do wywiadu zdecydowanie niechętnie. Ankieterka postanowiła więc pochwalić się nową sukienką, którą godzinę temu kupiła w znanym powszechnie w Łodzi domu mody „Telimena”. Kontakt między dwiema kobietami został natychmiast nawiązany, rozmowa od modnych strojów i zakupów w „Telimenie” gładko przeszła na pytania zamieszczone w kwestionariuszu i cały wywiad potoczył się w atmosferze zaufania, a nawet „przyjaźni”. Po skończonej bowiem rozmowie ankieterka została przez respondentkę obdarzona sztucznymi kwiatami.

Inne ankieterki widząc niezbyt życzliwą postawę respondenta wobec wywiadu — chodzi tu zwłaszcza o kobiety, którym przyjście ankietera przeszkadzało często w wypełnianiu zwykłych obowiązków domowych — rozpoczynały zwykle rozmowę od wygłoszenia jakiegoś banalnego komplementu. Komplement ten dotyczył np. czystości mieszkania, wyglądu dzieci itd. Często też powiedzenie kilku zdań na temat np. łączenia pracy zawodowej i obowiązków domowych przez kobiety, trudności w zaopatrzeniu, wychowania młodzieży itd. przełamowały nieufność

⁷ Należy jeszcze raz podkreślić, że procent osób, które odmówiły udzielenia wywiadu, był w badaniach nad urzędnikami bardzo niski, a przytoczone w tekście przykłady mają wyjątkowo drastyczną formę. Warto przy okazji dodać, że odmowy udzielenia wywiadu lub niechęć respondenta do rozmowy z ankieterem, spowodowane jakimiś lękami lub brakiem zaufania do obcego człowieka, którego podejrzewa się np. o związki z jakimiś partiami politycznymi niesympatycznymi lub wręcz wrogimi respondentowi — mają miejsce we wszystkich krajach o różnych ustrojach. Zob. np. H. H. Hyman, *op. cit.*, s. 147, 148.

respondenta i porozumienie następowało szybko i łatwo. Tak np. w jednym z mieszkań ankieterka zobaczyła pomysłowo urządzone półki na książki, które od razu zaczęła chwalić. U innego urzędnika rozmowa rozpoczęła się od malarstwa i impresjonistów, ponieważ pokój, gdzie wprowadzono ankieterkę, był pełen obrazów. Jeszcze gdzieś indziej ankieterka spostrzegła pełną szafkę powieści kryminalnych i łatwo zdobyła zaufanie i sympatię respondenta wymieniając z nim poglądy na powieści Joe Alexa.

Nawiązanie pierwszego kontaktu z mężczyznami było na ogół nieco trudniejsze. Mężczyźni częściej niż kobiety kazali sobie pokazywać zaświadczenie i w pierwszej chwili na widok obcego człowieka witali go z większą rezerwą. Trzeba jednak podkreślić, że ponieważ ankieterki były młodymi kobietami o przyjemnym i schludnym wyglądzie (kilka z nich odznacza się urodą), zachowującymi się spokojnie i taktownie, mężczyźni (zwłaszcza panowie starsi lub w sile wieku) czuli się w ich towarzystwie dobrze i stosunkowo szybko „rozgadywali się”. Niektórzy mężczyźni bywali też bardzo czuli na pewien rodzaj komplementów. Przykład: Jedna z ankieterek przyszła z wywiadem do mieszkania właśnie w tym czasie, kiedy urzędnik-respondent (człowiek w wieku lat 50) nosił węgiel z piwnicy do domu. Był on brudny, zażenował się przybyciem ankieterki, a jego żona była wyraźnie zła i niezadowolona. Ankieterka zorientowała się w sytuacji i zaczęła uprzejmie przeproszać, że przeszkadza w ważnych czynnościach domowych. Oświadczyła również, że przyjemnie jest widzieć, jak to w niektórych rodzinach mężczyźni — często zmęczeni i zapracowani — starają się mimo wszystko pomagać kobietom w ich trudach domowych. Tymi słowami udało jej się zdobyć sympatię obojga małżonków, zwłaszcza męża. Respondent bowiem znalazł od razu czas na wywiad, odpowiadał chętnie i obszernie i robił wrażenie bardzo zadowolonego, że jego prace domowe zostały ocenione pozytywnie przez obcą kobietę.

Przykładów sytuacji, w których ankieterki rozładowywały napięcie wywołane pierwszym kontaktem, można mnożyć wiele. W rezultacie cały wywiad i pożegnanie mogły się odbyć w atmo-

sferze mniej lub bardziej przyjemnej, szczerzej, przyjaźniej itd. Atmosfera, w której przebiegał wywiad, zależała częściowo od samego respondenta — od jego gościnności, dobrego wychowania, usposobienia, nastroju, od tego, czy posiadał on akurat wolny czas, czy był zainteresowany wywiadem itp. Przede wszystkim jednak zależała ona od samych ankieterek. Niektóre ankieterki potrafiły wzbudzić takie zaufanie i sympatię, że respondenci mówili im w trakcie wywiadu o swoich nieraz bardzo intymnych czy przykrych dla nich sprawach, o które w ogóle nie pytano. Parę kobiet zwierzyło się ankieterkom, że ich mężowie są alkoholikami, mają kochanki, i opowiadało o konfliktach małżeńskich. Pewien mężczyzna uzalił się w tajemnicy, iż jest szykanowany w miejscu pracy z tego powodu, że jest Żydem. Inni — i kobiety, i mężczyźni — mówili o swoich chorobach, o dzieciach przebywających za granicami kraju, o ciężkiej sytuacji materialnej itd. Zdarzyło się również parę razy, że — zwłaszcza ludzie starsi i samotni — płakali opowiadając o sobie⁸. W takich wypadkach ankieter był dla nich kimś, przed kim mogli się wyzalić, a który ich cierpliwie wysłuchał. Rola ankietera stawała się więc niechcący rolą bardzo specyficzną, którą spełniają niektórzy społecznicy, społecznicy czy np. psychoanalitycy. Dochodziło również — i to stosunkowo najczęściej ze strony mężczyzn — do oceny własnego życia i perspektyw na przyszłość. Mężczyźni również częściej niż kobiety przedstawiali pod koniec wywiadu swoje poglądy na tematy polityczne, społeczne, filozoficzne czy religijne. (Wypowiedzi tych nie notowano już, rzecz jasna, w trakcie wywiadu.) Bardzo częste i interesujące ze względu na specyfikę badanej zbiorowości były wypowiedzi krytykujące organizację administracji w Polsce oraz tzw. biurokrację. W swobodnej rozmowie z ankieterem okazywało się, że większość

⁸ W opisywanych wypadkach wywiad stawał się dla respondenta okazją do użalenia się nad samym sobą. W literaturze amerykańskiej pisze się nawet o „oczyszczającej” czy terapeutycznej roli wywiadu. Zob. T. Caplow, *The Dynamic of Information Interviewing*, „The American Journal of Sociology”, 1956, vol. LXII, nr 2, s. 168.

urzędników przez wyrażenie „biurokracja” rozumie to wszystko, co utrudnia im i przeszkadza w normalnej, zrutynizowanej od lat pracy biurowej. Wielu z nich nie krępowało się niczym i ostro krytykowało zbyt dużą ilość oraz jakość „niezyciowych odgórnych zarządzeń”, niekompetencję urzędników w ministerstwach czy centralach, niesłuszne, ich zdaniem, obowiązujące systemy księgowania, finansowania, planowania, sprawozdawczości itp.

Spontaniczne wypowiedzi respondentów dotyczyły różnych tematów. Wszystkie te wypowiedzi jednak — także i na tematy natury ogólniejszej — miały charakter wynurzeń w jakimś stopniu osobistych. Ankieterki odnosiły wrażenie, że badanym urzędnikom niezależnie od zajmowanego stanowiska, nawet gdy krytykowali np. biurokrację, chodziło o to, aby się wygadać i opowiedzieć komuś swoje przeżycia. Byli oni zadowoleni, że w ankieterkach znaleźli cierpliwych słuchaczy, przed którymi mogli ponarzekać, a czasem i pochwalić się. Nawet bowiem krytyka „biurokracji” dawała respondentowi okazję do przedstawienia siebie jako człowieka niesłuchanie zapracowanego, odpowiedzialnego i obciążonego mnóstwem kłopotów, ale często także jako dobrego urzędnika, który mimo licznych trudności daje sobie jakoś radę i potrafi „wybrnąć” z różnych skomplikowanych sytuacji w swej pracy⁹.

⁹ Wiadomo jest, że w trakcie wywiadu respondent „występuje” w różnych rolach społecznych. Związane jest to m. in. ze środowiskiem, w którym przeprowadza się badania, z panującymi tam tradycjami, obyczajami itp. H. Kincaid i M. Bright badając wyższych urzędników (*executives*) różnych przedsiębiorstw stwierdzili np., że respondenci mieli tendencję do „występowania” wobec ankieterów nie w roli ekspertów administracyjnych, lecz w roli rzeczników linii politycznej przedsiębiorstwa (*spokesmen on company policy*). Zob. H. V. Kincaid, M. Bright, *Interviewing the Business Elite*, „The American Journal of Sociology”, 1957, t. LXIII, nr 3, s. 311. Warto tu dodać, że w badaniach nad łódzkimi urzędnikami nie zauważono — nawet u dyrektorów (kilka osób) — tendencji do przybierania w trakcie wywiadu jakiejś roli, którą można określić jako „oficjalną” lub „urzędową”. Wydaje się, że w badaniach tych role społeczne, w jakich „występowali” urzędnicy wobec ankieterów, były związane przede wszystkim z przyjmowaniem i traktowaniem ankietera

Ankieter w czasie wywiadu przyjmował zatem i wypełniał różne nieprzewidziane nieraz role społeczne. W omawianych badaniach nad urzędnikami stawał się człowiekiem, przed którym można się było czasem wypłakać i uzalić, a czasem „pochwalić się” i podkreślić swoje znaczenie w rodzinie lub w pracy. Ankieter bywał znajomym, którego, jak to miało miejsce w kilkudziesięciu wypadkach, traktowano jako gościa, częstowano kawą, herbatą, cukierkami, owocami, pokazywano fotografie, albumy i pamiątki rodzinne, zapraszano do wspólnego oglądania telewizji, do kina, na grę w karty itd. Wreszcie bywał też pomocnikiem i asystował przy różnych domowych zajęciach (gotowanie, kładzenie spać dzieci itd.). Należy tu dodać, że czasami nawet, już po przeprowadzeniu wywiadu, ankieter załatwiał swemu informatorowi różne sprawy — np. dowiadywał się o przyjęcie na wyższe studia, podawał tytuł książki, nazwę lekarstwa itp. W tych więc okolicznościach pełnił on rolę człowieka „zorientowanego” lub „dobrze poinformowanego” w zakresie pewnych spraw, który chętnie pomaga innym.

Wszystkie te przykłady dowodzą, że w większości przypadków stosunki między ankieterami a respondentami układały się przede wszystkim na płaszczyźnie towarzyskiej, co, jak się wydaje, jest silnie powiązane z pewnymi obyczajami i tradycjami obowiązującymi w niektórych środowiskach społeczno-kulturowych w Polsce. Można przy tym dodać, że nie tylko sami informatorzy mieli tendencję do traktowania wywiadu jako pewnego rodzaju spotkania towarzyskiego. Również i parę ankieterek wybierało się na wywiady jak na wizyty, chociaż miały to być takie wizyty, w trakcie których trzeba było załatwić interes — to jest przeprowadzić rozmowę na określony temat. Jedna z tych ankieterek z okazji wywiadu załatwiła sobie zresztą zupełnie osobistą sprawę — a mianowicie poprosiła swoją informatorkę

jako osobistego gościa respondenta. Dlatego też — być może — ankieterki, zwłaszcza te, które odznaczały się osobistym i przyjacielskim podejściem do swych rozmówców, mogły łatwo znajdować kontakt i wspólną płaszczyznę porozumienia z większością respondentów.

urzędniczkę poczty o ułatwienie jej kupna białego aparatu telefonicznego. W tym więc przypadku sama ankietka uznała widocznie, że respondentka stała się już tak dobrą znajomą, należąca przy tym do tego samego środowiska społeczno-kulturowego, co ankietka, iż zupełnie śmiało można się do niej zwrócić z prośbą o protekcję.

Na zakończenie uwag dotyczących powiązanych stosunków między ankietą i respondentem warto przedstawić próbę typologii ankietek, opartą zresztą tylko na ich sprawozdaniach, uwagach i wrażeniach notowanych bezpośrednio po wywiadzie oraz obserwacjach i doświadczeniach prowadzącej badania. Można, jak się wydaje, wyróżnić dwa typy psychologiczne ankietek w oparciu o sposób nawiązywania pierwszego kontaktu z badanym, zdobywania jego zaufania i atmosferę wywiadu. Przedstawione poniżej typy są typami „idealnymi”, ponieważ w rzeczywistości w badaniach nad urzędnikami nie było dokładnie takich dwóch skrajnie przeciwstawnych sobie grup ankietek.

Do typu pierwszego można zaliczyć te ankietki, które w trakcie wywiadu wchodzą z respondentem w stosunki osobiste. Umieją one na ogół stworzyć taką przyjazną atmosferę, że zdobywają szereg wiadomości dodatkowych, co oczywiście przy pewnego rodzaju wywiadach ma swoje duże znaczenie. Ankietki tego typu częściej niż inne są uważane przez respondentów za gościa, za człowieka, przed którym można się użalić i którym można się nie krępować w swoich bardziej intymnych zwierzeniach. Ankietki tego typu na ogół bardzo przejmują się wypowiedziami swoich respondentów, wierzą swym rozmówcom w pewnych wypadkach bezkrytycznie i nawet angażują się emocjonalnie. Interesujący staje się dla nich sam respondent jako człowiek, jego losy i przeżycia, a nie wywiad jako taki. Kryje się za tym pewne niebezpieczeństwo. Ankietki takimi czasami zapominają o obowiązującej socjologa w trakcie wywiadu postawie badacza-obszernika i nawet może niewłaściwie zinterpretować słowa respondenta lub zapisać je niedokładnie w kwestionariuszu. Na marginesie można dodać, że jedna z ankietek zbliżona do tego

typu po zakończeniu wywiadów miała wyraźną pretensję do autorki badań o to, że urzędnikom, z którymi rozmawiała, jest „tak źle” i że „wywiady nie przyniosą żadnego polepszenia ich doli”.

Ankietki drugiego typu nie dążą do nawiązania w czasie wywiadów osobistych kontaktów i znajomości. Ankietki te na ogół bardzo ściśle trzymają się pytań w kwestionariuszu i instrukcji. Można mieć pewność, że do zapisu w wywiadzie nie dodadzą własnych komentarzy i interpretacji. Ankietkom tym nie zależy specjalnie na wysłuchiwanie intymnych wynurzeń respondentów, chociaż wszystkie informacje dodatkowe zapisują na ogół bardzo dokładnie — zgodnie ze wskazówkami zawartymi w instrukcji. Wywiady ich ocenić należy na ogół jako bardzo dobre, ponieważ wszelkie notatki w kwestionariuszu są jasne, zrozumiałe i zapisane na ogół dosłownie tak, jak się wyraził respondent¹⁰.

Można zatem uznać, że ankietki drugiego typu są lepsze. Wydaje się jednak, że w tego rodzaju życiorysowych wywiadach, nastawionych na uchwycenie wielorakich opinii, ankietki pierwszego typu mogły uzyskiwać częściej bardziej szczere, a także bardziej obszerne wypowiedzi. Trzeba również zauważyć, że mogły one spełnić szczególną społeczną rolę: poprzez nawiązanie

¹⁰ H. H. Hyman przedstawia za B. Sheatsleyem typologię ankietów, gdzie między innymi dzieli ankietów na takich, którzy: 1) przejmują się opiniami respondentów i którzy nie przejmują się tymi opiniami, 2) stają się okazjonalnie lub często przyjaciółmi respondentów i którzy nigdy nie zaprzysięgają się ze swymi rozmówcami, 3) zostają po wywiadzie u respondenta, aby z nim „pogawędzić”, i takich, którzy czynią to rzadko lub nigdy itd. (H. H. Hyman, *op. cit.*, s. 194, oraz P. B. Sheatsley, *An Analysis of Interviewer Characteristics and their Relationship to Performance*, „International Journal of Opinion Attitude Research”, 1950, t. IV). W innym miejscu cytowanej już książki Hyman podaje za Guestem opinie 38 różnych badaczy o ankietach. Okazało się, że najbardziej cennymi cechami ankietów są: 1) szanowanie przekonań respondenta, zrozumienie jego punktu widzenia itd. oraz 2) okazywanie przyjaźni i niesienie pomocy (zob. H. H. Hyman, *op. cit.*, s. 287).

znajomości osobistej i wywarcie „dobrego wrażenia” rozszerzyły wśród urzędników pozytywne wyobrażenia o socjologicznych badaniach empirycznych i samej socjologii.

3. Znaczenie wiedzy respondentów o socjologii i badaniach dla atmosfery wywiadu

Dotychczas mówiliśmy o pierwszych kontaktach ankietera z respondentem z punktu widzenia osobistych umiejętności ankietera i jego cech psychologicznych i zewnętrznych. Pierwsza jednak reakcja respondenta na wejście do jego mieszkania ankietera obok wrażeń czysto wzrokowych łączyła się często z tym, że ankieter występował w określonej roli społecznej jako przedstawiciel pewnej dyscypliny naukowej — socjologii. Ankieterka wyjaśniała respondentowi, że jest pracownikiem Zakładu Badań Socjologicznych PAN i że w Zakładzie tym prowadzone są różnorodne badania naukowe wśród robotników, urzędników, nauczycieli itd. Tłumaczyła ona również respondentowi, że nazwisko jego zostało wylosowane i że uzyskane w wywiadzie odpowiedzi będą wykorzystane jedynie w celach naukowych. Ankieterka nosiła ze sobą zaświadczenie ze stemplem Polskiej Akademii Nauk, które miała okazać na żądanie respondenta.

Jak wynikało z badań, respondentom-urzędnikom wystarczyły na ogół ustne wyjaśnienia ankieterki, aby poprosić przybycia do mieszkania. Wśród 525 urzędników, z którymi przeprowadzono wywiady, tylko 20 osób poprosiło o pokazanie zaświadczenia. Świadczy to o tym, że w większości wypadków same słowa (i prawdopodobnie wygląd zewnętrzny) niespodziewanego gościa wzbudziły dostateczne zaufanie i zaniepokojenie respondenta. Jak było jednak przyjmowane to, co ankieterka mówiła o badaniach socjologicznych?

Ze sformułowania samego zaświadczenia wynika, że organizatorzy badań zakładali z góry pewien stopień poinformowania respondentów-urzędników o istnieniu takiej nauki, jak socjologia, i o istnieniu takiej instytucji, jak Polska Akademia Nauk. Tymczasem prawie wszyscy ankieterzy uważali, że stosunek urzędni-

ków do słów „socjologiczne badania naukowe”, zwłaszcza w pierwszej chwili nawiązania kontaktu, był całkowicie obojętny. (Zainteresowanie przychodziło często potem w czasie wywiadu.) Ankieterzy odnosili również wrażenie, że słowo „socjologia” było dla większości respondentów zupełnie nieznane, obce i niezrozumiałe i nie budziło jakichś wyraźnie określonych skojarzeń. Dowodem może być rezultat dodatkowego pytania o to, „co to jest socjologia”, które dwie ankieterki z własnej inicjatywy zadawały po wywiadzie 125 respondentom. Tylko 20 osób (a więc około 1/6 zapytanych) umiało coś na ten temat powiedzieć. Odpowiedzi na to pytanie brzmiały przy tym różnie od wypowiedzi w rodzaju: „aha, to taki polski Gallup”, poprzez określenia typu „nauka o socjalistycznych prawach życia”, „nauka o sytuacji gospodarczej kraju” aż do określeń sięgających psychologii i definicji socjologicznych. Wszystko to świadczy o tym, że wtedy, kiedy przeprowadzano wywiady, wiedza o socjologii i badaniach socjologicznych była u badanej kategorii ludności — znikoma. Same określenia: „socjologia”, „badania socjologiczne” nie były wówczas tak rozpowszechnione i spopularyzowane nawet w czasopiśmie społeczno-kulturalnych, jak to stało się w latach późniejszych dzięki licznyim artykułom zarówno samych socjologów, jak i dziennikarzy i publicystów¹¹. Duże znaczenie miał tu także poziom intelektualny respondentów. Warto w związku z tym przypomnieć wyniki badań Z. Gostkowskiego z r. 1961 nad popularnością socjologii wśród inteligencji. Badania wykazały duży stopień popularności tej nauki wśród ludzi przejawiających żywe zainteresowania intelektualne, a mia-

¹¹ Chodzi tu o takie artykuły popularyzujące socjologię, jak np. *Komentarz socjologa* pióra J. Szczepańskiego, który zaczął się ukazywać w „Przeglądzie Kulturalnym” od roku 1961, artykuły Z. Bauman w „Nowej Kulturze” i w „Radarze”, artykuły Z. Wiatra, W. Wesołowskiego i innych w „Polityce” itp. Warto również przypomnieć, że w gazetach, które bardziej docierają do szerszych rzesz czytelników niż czasopisma społeczno-kulturalne, dopiero po roku 1963 zaczęło się ukazywać coraz więcej artykułów na temat socjologii, zwłaszcza socjologii przemysłowej, pojawiły się wywiady z socjologami itd.

nowicie wśród czytelników 4 czasopism społeczno-literackich. W badanej przez Z. Gostkowskiego zbiorowości pełne średnie wykształcenie posiadało 91,6% osób, podczas gdy w roku 1960 maturami mogło się pochwalić tylko 42,7% łódzkich urzędników¹². Ci ostatni zresztą prawie wcale nie czytali czasopism społeczno-kulturalnych¹³.

W badaniach nad urzędnikami wśród osób, które coś o socjologii wiedziały i z czymś kojarzyły jej nazwę, można było wyróżnić trzy następujące grupy respondentów: 1) grupa urzędników, którzy znali słowo „socjologia” i wiedzieli, że istnieje taka nauka — ale ich wyobrażenia o socjologii i jej zadaniach były bardzo mgliste; 2) grupa osób, które łączyły socjologię z badaniami OBOP-u; 3) oraz grupa urzędników, którzy termin ten wiązali z nazwiskiem konkretnej osoby, a mianowicie profesora Jana Szczepańskiego, byłego rektora Uniwersytetu Łódzkiego i ówczesnego posła na sejm, wybranego z okręgu łódzkiego w roku 1957. Ustne powołanie się na to nazwisko ułatwiało zresztą w wielu przypadkach nawiązanie pierwszego kontaktu z respondentem.

Ta ostatnia okoliczność zasługuje, jak się wydaje, na uwypuklenie. Można w związku z nią sformułować nawet ogólniejsze stwierdzenie z zakresu metodyki badań: w pewnych środowiskach i w pewnych momentach powołanie się na nazwisko popularnego, znanego, lubianego i obdarzonego zaufaniem człowieka pozwala łatwiej nawiązać kontakt z badanymi niż odwoływanie się do bezosobowego autorytetu naukowej instytucji. Własne doświadczenia prowadzącej badania dają podstawę do przedstawienia jeszcze jednego wniosku. Zdarzało się, że urzędnik, do którego prowadząca badania przychodziła z wywiadem, był np. zmęczony, zajęty lub w ogóle nie miał chęci na to, aby z kimś rozmawiać. Wówczas prowadząca badania mówiła mu, że na podstawie informacji uzyskanych od niego i innych osób napisze pracę

¹² Z. Gostkowski, *Opinie o socjologii wśród inteligencji trzech środowisk kulturalnych*, „Przegląd Socjologiczny”, 1962, t. XVI/2, s. 100, 102, 104.

¹³ K. Lutyńska, *op. cit.*, s. 27.

o urzędnikach i że praca ta ma dla niej duże osobiste znaczenie. Po takim wyjaśnieniu stosunek najbardziej nawet niechętnego czy nieuprzejmego respondenta z reguły zmieniał się i rozpoczynano wywiad w doskonałej atmosferze. Zwłaszcza kobiety oraz urzędnicy starsi wiekiem sprawiali wrażenie, iż są zadowoleni mogąc oddać obcemu człowiekowi (kobiecie) osobistą przysługę. (Pewną rolę mogły tu odgrywać takie czynniki, jak poczucie solidarności kobiecej, galanteria męska itd.) Z reguły też po takim wywiadzie pytano dużo o znaczenie socjologii i badań socjologicznych. Bezpośrednie nawiązywanie do spraw osobistych ankietera stwarzało więc warunki lepszego nawiązywania kontaktu z respondentem¹⁴. Z kolei ten kontakt prowadził do zainteresowania rozmówcy samymi badaniami i socjologią.

Warto w tym miejscu wrócić jeszcze raz do sprawy 11 odmów udzielenia wywiadu i zwrócić uwagę na argumenty, przy pomocy których pewni urzędnicy bronili się przed wywiadami. Otóż trzech urzędników, którzy nie chcieli udzielić wywiadu, zupełnie otwarcie i szczerze powiedziało ankieterom, że nie chcą z nimi rozmawiać ze względu na istniejące według ich mniemania związki socjologii i badań socjologicznych z polityką i propagandą. Można się domyślać, że i inne osoby, które zgodziły się na udzielenie wywiadu, lecz które wymawiały się od tego brakiem czasu, kierowały się podobnymi motywami. Bardzo często bowiem dopiero pod koniec wywiadu respondent „rozgadywał się” i otwarcie przedstawiał swoje zapatrywania polityczne, społeczne czy ideologiczne. Wówczas też często wychodziły na światło dzienne jego zastrzeżenia przeciw badaniom socjologicznym nad urzędnikami. Socjologia w wyobrażeniach tych osób jawiła się jako pewnego rodzaju propaganda polityczna. Stąd zapewne wpływała niechęć poszczególnych urzędników do uczestniczenia w badaniach.

¹⁴ Z. Gostkowski, *Z zagadnień socjologii wywiadu*, „Studia Socjologiczne”, 1961, nr 2(2), s. 73. Z badań Gostkowskiego na Opolszczyźnie wynikało, że ankieter występujący w roli studenta i odwołujący się do swoich spraw osobistych był lepiej przyjmowany przez respondentów niż ankieter występujący w roli pracownika naukowego.

Na zakończenie uwag o wyobrażeniach niektórych badanych urzędników o socjologii jako pewnego rodzaju propagandzie można przytoczyć jeden dość drastyczny zresztą przykład. Jest to wypowiedź męża respondentki, który asystował przy wywiadzie i po zakończeniu rozmowy przedstawił ankieterce swą opinię o socjologii w sposób następujący: „Socjologia przed wojną była nauką, która mnie interesowała. Ale dziś jest to metoda ogłupiania ludzi, którym wydaje się, że szeroko zakrojone badania różnych środowisk społecznych mogą coś zmienić... Socjologia jako nauka przestała obecnie istnieć...”

Stosunek respondentów do empirycznych badań socjologicznych, a zwłaszcza do badań nad nimi samymi, wyrażał się zresztą jeszcze w czym innym — co jest może szczególnie istotne dla badań prowadzonych w środowisku pracowników biurowych. Wielu respondentów, zanim rozpoczęto z nimi wywiad, zadawało szereg pytań dotyczących samej socjologii, jej celów, zadań, znaczenia oraz przede wszystkim sensu prowadzonych badań nad urzędnikami. Zwraca uwagę fakt, że większość z tych osób interesowały głównie praktyczne cele badań socjologicznych nad lódkami pracownikami biurowymi. Nie chcieli oni tracić czasu na rozmowy, które według nich nie im osobiście nie przyniosą i niczego nie zmienią w ich życiu. W wypadku, kiedy ankieterka nie potrafiła swoimi wyjaśnieniami zadowolić respondenta, dochodziło nawet do odmowy udzielenia wywiadu. Postawę taką charakteryzuje ostro wypowiedź jednej z urzędniczek, która zwróciła się do ankieterki w sposób następujący: „Na takie głupstwa [wywiad] to szkoda czasu zarówno pani, jak i mego, nie się i tak nie zmieni, więc po co komu taka niepotrzebna praca”. Ta sama postawa charakteryzowała również wypowiedzi innych urzędników, którzy zgodzili się na przeprowadzenie z nimi wywiadu. Po objaśnieniach ankieterki o celach i sensie prowadzonych badań padały uwagi, w których często występujące motywy nabrzmiały były żalem i smutkiem: „I tak to nic nie zmieni” lub „Co komu to da?”

Trzeba wyjaśnić, że tego typu uwagi wypowiadali najczęściej urzędnicy, których uposażenia były najmniejsze, a zajmowane

stanowiska najniższe. Ale wszystkich urzędników — począwszy od zastępcy rejestratora, a skończywszy na dyrektorze — interesował fakt, czy prowadzone badania poprawią ich warunki bytowe i czy dzięki nim zostaną podwyższone płace pracowników biurowych. Dla wielu respondentów w tym ludzi zajmujących różne stanowiska i posiadających różne wykształcenie — ważne było także zagadnienie, czy badania nad urzędnikami podniosą prestiż tego zawodu w Polsce. Ci ostatni rozmówcy interesowali się często, czy wyniki badań będą gdzieś opublikowane i dostępne do przejrzenia lub przeczytania¹⁵.

Można, jak się wydaje, wyróżnić kilka rodzajów postaw (stosunku) respondentów-urzędników do badań socjologicznych i do socjologii, które ujawniały się w opisywanych badaniach, zwłaszcza na początku wywiadu. Niektórzy respondenci mieli już pewne — takie lub inne — wiadomości o badaniach socjologicznych, większość jednak dowiadywała się o roli i sensie takich badań dopiero od ankietera. Rodzaj stosunku danego respondenta do badań i do samej socjologii w połączeniu ze sprawami, o których była mowa poprzednio (znaczenie osobistego oddziaływania ankieterki na informatora itp.), miał również swój wpływ na całą atmosferę wywiadu. Obserwowane w badaniach nad urzędnikami rodzaje postaw dotyczą tylko tych respondentów, którzy zgodzili się na udzielenie wywiadu, i można je opisać następująco: Pierwsza z nich to postawa „obojętnego informatora”. Można ją bliżej określić w ten mniej więcej sposób: przyszedł ktoś do mieszkania, o coś prosi, grzeczność wymaga,

¹⁵ Z. Gostkowski we wspomnianym powyżej artykule wyróżnił kilka typów oczekiwań i opinii występujących w uzasadnieniu wyboru socjologii jako nauki „ważnej społecznie” (Z. Gostkowski, *Opinie o socjologii...*, s. 114—123). Z dużymi zastrzeżeniami można, jak się wydaje, zainteresowania urzędników praktyczną i czysto utylitarną stroną badań (podwyżka płac) porównać z typem pierwszym wyróżnionym przez Z. Gostkowskiego (użyteczność prakseologiczna dla celów „manipulatorsko-kierowniczych”). Natomiast dążenia i chęci urzędników, aby badania nad nimi podniosły rangę ich zawodu, można, też z zastrzeżeniami, wiązać z typem trzecim wyróżnionym przez Z. Gostkowskiego (użyteczność dla diagnostyki społecznej i rozwiązywania problemów).

aby zadośćuczynić jego prośbie. Sam jednak fakt, że respondent miał uczestniczyć w badaniach socjologicznych, był dla niego obojętny, przynajmniej w pierwszej chwili rozpoczynania wywiadu. W każdym razie wyjaśnienia ankietera dotyczące socjologii nie wywoływały w respondencie uczucia ani lęku, ani też uczucia zadowolenia. Drugą postawę można określić jako „pełne zaufanie”. Respondent wysłuchał wyjaśnień ankietera na temat socjologicznych badań empirycznych i przyjął je życzliwie i ufnie. Z odpowiedzi ankietera wyniosł, że tego typu empiryczne badania mogą mieć pozytywny wpływ na życie praktyczne. Respondent chętnie więc przystępował do udzielenia wywiadu, ponieważ przypuszczał, że badania te będą może miały jakiś wpływ także na jego osobiste losy. W przypadku urzędników chodziło po prostu o to, iż wiązali oni z badaniami nad pracownikami administracyjno-biuroowymi pewne nadzieje poprawy ich sytuacji materialnej oraz podniesienia prestiżu i ogólnego znaczenia w społeczeństwie całej zawodowej kategorii. Postawa trzecia — można ją nazwać postawą „rezerwy”. Respondent ulegał namowom ankietera i godził się, aby przeprowadzono z nim wywiad. Ale miał niejasne przekonanie, że „coś” kryje się za niecodziennym faktem, iż zwrócono się właśnie do niego. Lękał się, że jego udział w wywiadzie — mimo że słowa ankietera „socjologiczne i naukowe badania nad urzędnikami” brzmiały zupełnie „niewinnie” — może pociągnąć za sobą jakieś negatywne konsekwencje. Można wyróżnić dwa źródła takich obaw, a mianowicie: a) Obawy przed bezpośrednimi negatywnymi dla respondenta konsekwencjami w miejscu jego aktualnej pracy. b) Obawy przed ewentualnymi konsekwencjami — można je nazwać — społeczno-polityczno-zawodowymi o charakterze ogólniejszym, chociaż też nieraz związanym z miejscem pracy danego urzędnika. Sprawy te zostaną omówione w ostatniej części artykułu.

4. Środowisko urzędnicze a zagadnienia wywiadu

W okresie, w którym odbywały się opisywane badania, w całym kraju dokonywane były konieczne zmiany i reformy polskiej administracji. Usprawnienie i zreorganizowanie administracji na nowych racjonalnych zasadach stało się wówczas sprawą bardzo ważną i pilną do przeprowadzenia. W badaniach nad urzędnikami znaczną rolę odegrały zwłaszcza dwa składniki tych zmian, a mianowicie: likwidacja zbędnych etatów (tzw. walka z „przerostami” w administracji) oraz podnoszenie poziomu wykształcenia i kwalifikacji pracowników biurowych. Wywiady z urzędnikami w Łodzi były przeprowadzone bezpośrednio po weryfikacji i dokładnym sprawdzaniu we wszystkich instytucjach dokumentów pracowników administracyjno-biurowych dotyczących ich wykształcenia. Wielu urzędników zostało lub miało być w tym czasie zwolnionych, ponieważ nie posiadało wymaganej matury. Dotyczyło to przede wszystkim pracowników zajmujących niskie stanowiska wykonawcze oraz urzędników — dawnych robotników — którzy bezpośrednio po wyzwoleniu zostali w ramach ogólnej akcji awansowania społecznego przeniesieni do pracy w biurze. Ci ostatni z reguły posiadali tylko wykształcenie podstawowe, często nawet niepełne. Nie wszyscy oni, zwłaszcza kobiety, mogli podjąć i zdecydowali się na dalszą naukę w szkołach dla dorosłych. Dużo osób z tej kategorii urzędników — biorąc pod uwagę ich staż pracy, zasługi, doświadczenie zawodowe lub sytuację rodzinną — zostawiono w dawnych miejscach pracy. Tym niemniej wielu z nich czuło się wówczas bardzo zagrożonymi, a niektórzy mieli nawet różne żale i pretensje do państwa, partii i całego społeczeństwa.

Nie była to zresztą jedyna kategoria urzędników, wśród której podczas trwania wywiadów dawało się obserwować ogólne zaniepokojenie i poczucie zagrożenia dotychczasowej pozycji społecznej. Zaniepokojenie i uczucie niepewności jutra występowało także wśród kobiet, które np. często nie przychodziły do pracy z powodu obowiązków rodzinnych, choroby dzieci itp., wśród osób najstarszych wiekiem, bojących się przeniesienia na emeryturę

oraz wśród urzędników rad narodowych, na które w dobie reform administracji zwrócono specjalną uwagę¹⁶.

Należy również zwrócić uwagę na inny moment, który dotyczył wszystkich urzędników. W związku z ogólnymi tendencjami do usprawnienia administracji, znajdującymi swój wyraz w prasie, radiu czy w telewizji, zaostrzyła się krytyka tzw. biurokracji, biurokratów, niewłaściwego stosunku urzędników do petentów itd. Wszystko to, jak wynikało z wywiadów, oddziaływało przynajmniej na niektórych urzędników. Odczuwali oni, że są przedmiotem oskarżeń, które uważali zresztą w większości przypadków za niesprawiedliwe i zbyt pochopne. Wystąpiło w nich poczucie obniżenia rangi całej kategorii pracowników administracyjno-biurowych. To ostatnie można zresztą obserwować do dzisiaj, świadczą o tym niektóre artykuły w prasie i zwraca się także uwagę na ten fakt w pracach socjologicznych¹⁷.

Trzeba jeszcze uwzględnić trzeci czynnik, w pewnym sensie pozahistoryczny, którego analizę przedstawił już Max Weber w klasycznych pracach o biurokracji¹⁸. Chodzi tu o specyficzną sytuację urzędnika w jego miejscu pracy — jego związek z urzędem, w którym pracuje, i jego uzależnienie od hierarchii biurokratycznej. W systemie biurokratycznym pozycja urzędnika i jego awans zależą przede wszystkim od jego zwierzchników. Z tej racji niemal każdy urzędnik stara się tak postępować, aby

¹⁶ Charakterystyczne jest np., że wśród 11 osób, które stanowczo odmówiły udzielenia wywiadu, najwięcej, bo aż 9 — było pracownikami rad narodowych.

¹⁷ J. Janicki, *Drogi zawodowe pracowników administracyjno-biurowych*, „Studia Socjologiczne”, 1965, 1/16; J. Kluczyński, *O zawodzie ekonomisty w pracy zbiorowej* pod redakcją A. Sarapaty, *Socjologia zawodów*, Warszawa 1965, s. 418; F. Michoń, *Z badań nad zawodem księgowego*, tamże, s. 441; W. Kieżun, *Zawód pracownika bankowego*, tamże, s. 453, i inne. Sprawy te omawia szerzej K. Lutyńska, *op. cit.*, s. 170—220.

¹⁸ Zob. np. M. Weber, *Essays in Sociology, Bureaucracy*, London 1947. Na sprawy te zwraca uwagę także wielu współczesnych socjologów, np. P. Blau, *The Dynamics of Bureaucracy*, Chicago 1955; R. K. Merton, *Social Structure*, Glencoe Illinois 1957.

zwierzchnicy ci mieli o nim dobrą opinię. Urzędnicy na ogół dobrze wiedzą o tym, że największe szanse na otrzymanie awansu, podwyżki pensji itp. mają ci pracownicy, którzy są posłuszni i umieją podporządkować się i przystosować do obowiązujących w danej instytucji zasad hierarchii służbowej. Obok zasad związanych z istniejącym systemem formalnym można również obserwować występowanie pewnych innych zasad i obyczajów pojawiających się w środowisku urzędniczym w specyficznej atmosferze biurowej. Należy do nich, między innymi, zasada przestrzegana przez większość pracowników zajmujących głównie stanowiska wykonawcze, że na terenie biura trzeba jak najmniej mówić o tych swoich sprawach osobistych lub rodzinnych, o których wiadomość może przeszkodzić np. w awansie, otrzymaniu nagrody itp. Jako przykład można podać informację o podwyższeniu pensji współmałżonka, kupnie — nawet na raty — lodówki itd.

Wszystkie przedstawione powyżej okoliczności, a więc: reformy administracji i wywołane nimi przeżycia różnych kategorii urzędników, zaostrzenie krytyki biurokracji i szerokie rozpowszechnienie negatywnego stereotypu urzędnika, wreszcie silne poczucie uzależnienia i strachu każdego pracownika biurowego od zwierzchników w ramach służbowej hierarchii — w powiązaniu z ogólną ówczesną sytuacją społeczno-historyczną Polski — miały różny wpływ na wypowiedzi respondentów w wywiadach. Wpływ ten był w pewnych przypadkach negatywny, co uwidoczniło się w tym, że niektórzy respondenci byli w czasie wywiadów mało rozmowni i mniej szczerzy w swych wypowiedziach. W innych przypadkach natomiast pewne okoliczności, jak np. poczucie pokrzywdzenia społecznego, mogły działać w kierunku zwiększenia rozmowności respondentów i chęci wyrażenia się przed ankieterem.

Reformy administracji oraz specyficzna sytuacja urzędnika w biurze i jego związek z miejscem pracy oddziaływały na wielu urzędników jednak przede wszystkim w ten sposób, że byli mniej szczerzy w swych wypowiedziach. Bali się oni po prostu, że informacje, których udziela, mogą dotrzeć poprzez ankietera do

zakładu pracy i w konsekwencji zaszkodzić im w jakimś sensie — spowodować np. redukcję, przejście na emeryturę, wstrzymanie awansu, nieotrzymanie podwyżki płacy, wstrzymanie nagrody itd. Taką postawę zgeneralizowanej niejasnej obawy ilustruje dobrze następująca wypowiedź urzędniczki-księgowej (nie posiadającej wykształcenia średniego), która na początku wywiadu zwróciła się do ankieterki z następującymi słowami: „Niech mi pani uczciwie od razu powie i nie podszywa się pod jakiś płaszczyk, dlaczego bada się wszystkie (!) pracownice księgowości i komu to jest potrzebne”.

Postawa obawy związana z poczuciem uzależnienia od kierownictwa w miejscu pracy zaważyła również na odpowiedziach na niektóre pytania. Między innymi w kwestionariuszu znajdowało się pytanie (pytanie nr 15), które brzmiało następująco: „Przypuśćmy, że z jakiegoś powodu przestaje pan pracować w swoim obecnym miejscu pracy. Ma pan zapewnione we wszystkich istniejących w Łodzi instytucjach otrzymanie takiego samego uposażenia, jakie pan posiada obecnie. W jakim dziale gospodarki narodowej chciałby pan pracować najbardziej? A w których nie chciałby pan pracować?” (Tu wymieniono działy gospodarki narodowej i przykładowo instytucje oraz zadawano pytanie „dlaczego?”.) Otóż pytanie to było bardzo często, mimo dodatkowych wyjaśnień, rozumiane jako pytanie „podchwytliwe”. Rozumiano je w ten sposób, że urzędnik musi ocenić instytucję, w której pracuje. Wiele wypowiedzi (ok. 50%) brzmiało zdecydowanie, że urzędnicy są zadowoleni z aktualnego miejsca pracy i nigdy nie chcieliby go zmienić na inne. Tego typu odpowiedzi, z punktu widzenia prowadzącej badania nie na temat, zwróciły jednak uwagę na fakt, że pewni urzędnicy nie chcą przed obcym człowiekiem wypowiadać się na temat swojego biura. Oddziaływać tu mogła zresztą i sytuacja wywołana ówczesnymi reorganizacjami administracji. Na pytanie to reagowali niechętnie, czego łatwo się domyślać z poprzednich rozważań, przede wszystkim ludzie najstarsi wiekiem, osoby z wykształceniem niższym od średniego oraz urzędnicy rad narodowych. Z ociąganiem się odpowiadali na to pytanie zarówno kierownicy, a więc z jednej

strony urzędnicy najbardziej odpowiedzialni i prawdopodobnie najsilniej związani z instytucją, a z drugiej urzędnicy najniżsi rangą i najbardziej zagrożeni przez reorganizację. Również i urzędnicy w średnim wieku, a więc pracownicy mający największe nadzieje na awans i którym w związku z tym bardzo zależało na posiadaniu jak najlepszych opinii, odpowiadali na tę kwestię z dużymi oporami¹⁹.

Charakterystyczne dla badanego środowiska urzędniczego było również i to, że ci respondenci, którzy bez żadnej zachęty ze strony ankietera krytykowali to wszystko, co uważali za „biurokrację” (zob. s. 9, 10) — ostrze swej krytyki zawsze kierowali przeciwko „czynnikom odgórnym”, „ogólnym systemom” czy jakimś „wyższym urzędnikom”, a nigdy przeciwko konkretnym osobom. Nigdy też krytyka ta nie dotyczyła własnego biura ani swoich aktualnych zwierzchników. Były natomiast wypowiedzi negatywnie oceniające pracę czy zachowanie się urzędników równych respondentowi stanowiskiem lub niższych oraz dawnych „szefów” (zwłaszcza z okresu przed 1956 r.)²⁰.

Czasami urzędnicy wprost zwracali się do ankietera pytając go, czy został on przysłany przez zakład pracy, dyrektora, kierownika lub personalnego i czy wyniki wywiadu zostaną przekazane w kadrach i w dyrekcji. Duże bardzo znaczenie miały tu pytania o warunki materialne. Urzędnicy nie chcieli, aby w miejscu ich pracy wiadano, jaka jest ich rzeczywista sytuacja fi-

¹⁹ Wytłumaczenie stosunkowo dużego procentu braku danych w odpowiedzi na to pytanie może być również nieco inne. Być może, że respondenci po prostu nie umieli wyobrazić sobie w tej sytuacji, o której była mowa w pytaniu nr 15. Przemawiałoby to jednak również na korzyść wniosku o silnym poczuciu uzależnienia urzędników od zwierzchników w miejscu pracy.

²⁰ Warto dodać, że bardzo często krytyka ta nie była krytyką, która wszystko bezwzględnie potępia. W większości przypadków z wypowiedzi respondentów wynikało, że chętnie narzekają oni i „biadola”, ale zarazem uważają — zwłaszcza jeśli chodzi o organizację pracy biurowej — iż wiele rzeczy można i warto zmienić lub ulepszyć. Być może zresztą, że w pewnych przypadkach była to również poza lub rola „urzędnika eksperta”, którą respondent przybierał wobec ankietera.

nansowa i wyposażenie mieszkania. Związane to było z typową dla środowiska biurowego sytuacją, w której stale oczekuje się podwyżki płacy lub liczy się na otrzymanie nagrody pieniężnej. Tak np. jedna z ankieterek przeprowadzając wywiady z urzędnikami rad narodowych spotkała się z respondentami, którzy otwarcie twierdzili, że „urzędnicy szczególnie dobrze sytuowani boją się wszelkiego rodzaju spisów”. Pewna urzędniczka, która posiadała telewizor, pralkę elektryczną i motocykl, oznajmiła znów, że „nikogo nie poprosi do mieszkania, ponieważ w biurze mogą się dowiedzieć, że nie powodzi się jej źle, i albo obniżą jej pensję, albo nigdy nie dadzą podwyżki”. Inna ankietka pytała dla odmiany, czy wiadomość o posiadaniu maszyny do szycia będzie przekazana do miejsca pracy [!]. Wreszcie jeszcze inny urzędnik zapytał, czy jest prawdą, że po wywiadzie „będą odbierać mieszkania, jak kto ma za duże, i obniżać zarobki, jeśli kto ma w domu pralkę, telewizor lub motor” (respondent ten twierdził zresztą, że w to nie wierzy, tylko słyszał taką pogłoskę o wywiadach).

I jeszcze jeden przykład — tym razem ilustrujący bezpośrednio wpływ napięć w miejscu pracy. Byli tacy, nieliczni zresztą urzędnicy, którzy uważali, że przyjście do nich ankietera z wywiadem zostało spowodowane jakimś ich uchybieniem w środowisku instytucji, gdzie pracują. Jeden z młodych urzędników, człowiek wierzący, spytał po prostu ankietkę, czy jej wizyta u niego jest spowodowana jego poglądami na temat religii, z którymi ostatnio wystąpił publicznie na terenie zakładu pracy. Dodał przy tym, że swoich poglądów na tematy religii nie zmieni „bez względu na to, jakie represje będą w biurze w stosunku do niego stosowane”. Przykład ten zahacza już zresztą o nową problematykę, której warto poświęcić trochę miejsca. Wspomniano już poprzednio, że niektórych urzędników nurtowały pewne obawy i lęki przed wywiadem, spowodowane ogólnymi względami natury społeczno-polityczno-zawodowej. Można np. było obserwować ogólną niechęć urzędników do udzielenia odpowiedzi na jedno z pytań kwestionariusza, w którym proszono respondentów o dokonanie oceny stosunku władz partyjnych

do urzędników²¹. Znamienne jest, że na pytanie to stosunkowo dużo osób nie udzieliło żadnej odpowiedzi (60%). Natomiast osoby, które odpowiedziały na to pytanie, wypowiadały się na ogół bardzo krótko.

W czasie przeprowadzanych wywiadów ankietki zaobserwowały, że jeśli chodzi w ogóle o wypowiedzi krytyczne na tematy społeczno-polityczne, to najbardziej ostrożnymi byli starsi mężczyźni zajmujący najczęściej stanowiska kierownicze oraz kobiety zajmujące najniższe stanowiska wykonawcze. Nie jest to oczywiście regułą. Ankietki zaobserwowały również, że mężczyźni przedstawiali swoje poglądy na sprawy polityczne czy społeczne daleko chętniej i śmielej niż kobiety. Najmniej jednak chętnie wypowiadali się w tych sprawach ludzie, którzy w przeszłości mieli jakieś przykrości lub nieprzyjemne przeżycia osobiste związane bądź z własnymi zapatrywaniem, bądź też z różnymi innymi okolicznościami. O przeszłości danego informatora dowiadzano się najczęściej w trakcie wywiadu, niekiedy można się było domyślić pewnych spraw obserwując mieszkanie, np. meble, fotografie itd. Ludzie „z przeszłością” to najczęściej ci respondenci, którzy poprzednio siedzieli w więzieniach, zawodowi wojskowi sprzed 1939 r., eks-akowcy, osoby zwolnione z milicji po

²¹ Pytanie to brzmiało: „Jak pan uważa, jak oceniają urzędników: a) petenci, b) dziennikarze, c) instancje partyjne”. Pytanie to — zwłaszcza jego ostatnią część — można określić jako pytanie „drażliwe” politycznie. Na pytania tego typu nie zawsze chcą odpowiadać nie tylko respondenci w Polsce, lecz również respondenci w krajach zachodnich. Zob. np. H. H. Hyman, *op. cit.*, s. 210 i dalsze. Wśród pytań, na które respondenci odpowiadają niechętnie lub często wcale nie dają odpowiedzi, Hyman wymienia również pytania dotyczące przekonań światopoglądowych i religijnych, spraw bardzo osobistych, jak np. stan zdrowia czy życie seksualne itd., oraz pytania dotyczące sytuacji finansowej. Zwracano już poprzednio uwagę na fakt, że niektórzy łódzcy urzędnicy niechętnie odpowiadali na pytania dotyczące ich „stanu majątkowego”, ponieważ obawiali się, że wiadomości te dotrą do ich biura. Natomiast wydaje się godne podkreślenia to, iż ci respondenci, którzy mieli czas, chęć i „rozgałdali się” na tematy polityczne, społeczne czy światopoglądowe, zupełnie nie kryli przed ankietkami swych nieraz bardzo krytycznych sądów.

r. 1956, a także niektórzy przedstawiciele przedwojennych klas posiadających (np. dawni ziemianie itp.). Wszyscy oni ze zrozumiałych względów unikali poruszania pewnych tematów i często, zwłaszcza na początku wywiadu, bywali zdenerwowani i speszzeni.

Jedna z ankieterek trafiła np. do mieszkania urzędnika, który, jak się okazało pod koniec wywiadu, w latach 1950-55 miał jakieś przykre przejścia polityczne. Człowiek ten na sam widok kwestionariusza bardzo się zdenerwował i tylko potrafił wydobyć z siebie krótkie wypowiedzi, tak że ankietka nie próbowała mu nawet zadawać pytania nr 19, o którym wspomniano poprzednio. Inna ankietka przeprowadzała wywiad z byłym funkcjonariuszem Urzędu Bezpieczeństwa, zwolnionym po roku 1956. Człowiek ten był również — zwłaszcza na początku wywiadu — bardzo zdetonowany i speszony i dopiero pod koniec rozmowy stał się swobodniejszy. Zdarzyło się również raz, że młody człowiek, który w trakcie wywiadu bardzo dużo i krytycznie mówił o stosunku państwa do Kościoła, pod koniec rozmowy spłoszył się i zupełnie poważnie zaczął wypytywać ankietkę, czy nie zostanie aresztowany, ponieważ jego wypowiedzi były „nie po linii”.

Wszystkie te i inne podane przykłady świadczą o tym, że w biurach istniała specjalna atmosfera sprzyjająca rozszerzaniu się różnych plotek, pogłosek, atmosfera wzajemnego podpatrywania się, obmawiania, obawy przed zwierzchnikami i leków przed takimi „instancjami”, jak kadry czy komórka partyjna. Do powstania takiego klimatu przyczyniała się w swoim czasie ogólna sytuacja społeczno-polityczna, która na terenie niektórych biur w małym, zamkniętym w pewnym sensie środowisku urzędniczym wywoływała czasami aż tragikomiczne skutki. W związku z tym można przypomnieć chociażby perypetie połączone z wypełnianiem ośmiostronicowych ankiet personalnych. Każdy kandydat na urzędnika, wypisujący odpowiedzi na wszystkie pytania tej ankiety, starał się wypaść w oczach swych przyszłych władz jak najlepiej. A przecież niejedni mieli jakieś „plamy” w przeszłości, rodzinę za granicami kraju lub po prostu nie mógł się pochwalić „pochodzeniem robotniczym”. Należy jednak

pamiętać, że różne lęki czy podejrzliwość niektórych urzędników przejawiające się w czasie wywiadów mogły być wynikiem nie tylko ogólnej sytuacji społeczno-politycznej kraju, lecz i specyficznej atmosfery istniejącej w danym biurze. Trzeba także dodać, że obawy te w niektórych przypadkach były po prostu nieuzasadnione i mogły być spowodowane jakimiś przeczuleniami pewnych urzędników. Jeśli uwzględnimy te wszystkie czynniki, staje się jasne, jak silnie mikroklimat każdego poszczególnego biura związany był z makroklimatem ogólnej sytuacji całego kraju. Te wszystkie okoliczności były ważne dla socjologa prowadzącego wówczas wywiady z urzędnikami.

5. Zakończenie

Przedstawiony artykuł jest w pewnym sensie jakby „krzywym zwierciadłem” rzeczywistości. Może on czasami wywoływać wrażenie, że ogólna atmosfera wywiadów była niewłaściwa i mogła mieć wpływ na uzyskiwane odpowiedzi. Wniosek taki byłby jednak niesłuszny, ponieważ cytowane w artykule ostre lub bojaźliwe wypowiedzi niektórych urzędników były sporadyczne i wyjątkowe. Znakomita większość wywiadów przebiegała w atmosferze przyjemnej i przyjaznej, co z pewnością miało swój wpływ na obszerność, a prawdopodobnie i na szczerość uzyskanych wypowiedzi. Można zatem przypuszczać, że takie lub inne obawy części respondentów w sumie nie zaważyły na wartości wyników merytorycznych badań. W artykule zostały więc pokazane wyjątkowe trudności i kłopoty socjologa, które zresztą występują nie tylko w Polsce i nie tylko w środowisku urzędniczym²². Trudności te i kłopoty, aczkolwiek nieraz uciążli-

²² Można tu przypomnieć choćby tylko badania Lazarsfelda nad amerykańskimi intelektualistami lub trudności i pomyłki, jakie w związku ze specyfiką środowiska urzędniczego popełniał P. Blau w badaniach nad biurokracją. Zob. D. Riesman, *Some observations on the interviewing in the teacher apprehension study* w pracy: P. F. Lazarsfeld, W. Thielens, D. Riesman, *The Academic Mind*, 1958, s. 266 i dalsze,

we, jeśli uda się je w jakimś stopniu przezwyciężyć, mogą dostarczyć socjologowi prowadzącemu badania empiryczne dodatkowych emocji i satysfakcji. Sprawiają one, iż badania socjologiczne stają się tym bardziej interesujące.

Najważniejsze, jak się wydaje, wnioski wynikające z przedstawionych tutaj refleksji zwracają uwagę na dwa fakty: 1) żadne badania socjologiczne nie są prowadzone w „próżni” społecznej — tylko zawsze w jakiejś określonej mikrostrukturze, na którą oddziałuje większa i szersza makrostruktura; 2) czynnik osobisty i ludzki odgrywa w badaniach socjologicznych, a zwłaszcza w wywiadach, ogromną rolę.

Badania nad urzędnikami były prowadzone w określonym czasie, w określonych warunkach historycznych, społecznych i politycznych, w określonym etapie rozwoju empirycznych badań socjologicznych w Polsce powojennej. W tym samym czasie w środowisku urzędniczym dokonywały się reorganizacje, weryfikacje i różne zmiany, które nieraz dość zasadniczo wpływały i zmieniały życie poszczególnych ludzi, a nawet całych grup pracowników biurowych. Można powiedzieć, że w środowiskach urzędniczych, w biurach, instytucjach i w rodzinach pracowników biurowych w tym czasie „wrzało” i kotłowało się od różnych zdarzeń, zmian i przede wszystkim od rozmaitych poglądów.

Ankieter, który zjawił się wówczas u urzędników jako przedstawiciel mało znanej dyscypliny naukowej i jako pracownik instytucji, która również nie wywoływała żadnych osobistych skojarzeń — budził często zdziwienie, zaskoczenie i lęk. Od jego przede wszystkim osobistych umiejętności, cierpliwości, taktu, spokoju, a także od wyglądu zewnętrznego zależało bardzo wiele. Z badań nad urzędnikami można wysnuć wniosek, że w wywiadzie najważniejszy jest czynnik osobisty

oraz P. M. Blau, *The Research Process in the Study of Dynamics of Bureaucracy* w pracy zbiorowej: *Sociologists at Work*, edited by P. E. Hammond, New York—London 1964, s. 16, 18—22, 27 i dalsze. Zob. także H. H. Hyman, *op. cit.*, s. 138, 147, 148.

i ludzki. Wydaje się bowiem, że najbardziej istotną sprawą dla stworzenia odpowiedniej atmosfery wywiadu było nawiązanie kontaktu między ankieterem a respondentem, opartego na wzajemnym porozumieniu się i zrozumieniu. Porozumienie to następowało na różnych płaszczyznach, w związku z rozmową o sprawach raczej błałych (np. rozmowy o modzie), w rozmowie na tematy osobiste ważne dla respondenta i np. w związku z zupełnie szczerą prośbą prowadzącej badania, aby urzędnicy zechcieli jej pomóc w zbieraniu materiałów.

Zrozumiałe jest, że ankieterki i prowadząca badania występowały w wywiadach przede wszystkim jako badaczki i dla nich rozmowa z respondentem, nawet jeśli w pewnym zakresie przejmowały się jego losami, miała inne znaczenie niż dla samego badanego. Ankieter przychodząc z wywiadem do respondenta i nawiązując z nim stosunki osobiste jest zawsze — jak by to można nazwać — obłudny. Można go w pewnym zakresie porównać z cierpliwym lekarzem, który wysłuchuje i uspokaja chorego, ale którego interesuje właściwie tylko sam przypadek choroby jako taki.

Natomiast dla niektórych respondentów wywiad mógł być przeżyciem, który pozostawił po sobie trwalsze wrażenie. Jest to tym bardziej prawdopodobne, że — jak to już wielokrotnie podkreślano — wywiady z urzędnikami były obszerne, pytano w nich o dawne czasy, o początki, sukcesy i załamania karier życiowych i zawodowych, o perspektywy na przyszłość i aktualne oceny siebie samego w węższym i szerszym kontekście społecznym.

Trudno jest powiedzieć, ilu urzędników z 525 osób przypomina sobie jeszcze wywiady przeprowadzone z nimi w roku 1960 i dla ilu osób stanowiły one rzeczywiście jakieś przeżycie, u ilu wywołały nadzieje i oczekiwania, np. poprawy ogólnej społecznej pozycji urzędników lub podwyżki ich zarobków? Złożyło się tak, że wkrótce po zakończeniu badań nastąpiła podwyżka płac pracowników biurowych i coraz częściej zaczęły się pojawiać w prasie i w publicystyce artykuły oceniające urzędników nie tylko jako „biurokratów”. Oczywiście badania

nad urzędnikami nie przyczyniły się do tych zmian²³. Spowodowały to inne czynniki i okoliczności — administracyjno-prawne i społeczne. Ale jeśli nawet któryś z respondentów przeczytał artykuł w gazecie oceniający sprawiedliwie pracę urzędników i wskazujący na jej trudności — to czy skojarzył go z badaniami socjologicznymi? I czy do dziś dnia niektórzy urzędnicy nie mają pretensji do badacza-socjologa, który, jak to sami określali w rozmowach, „i tak nic nie zmieni na lepsze”? Wydaje się, że socjolog prowadzący badania w terenie powinien być przynajmniej świadomy tego, iż jego czynności badawcze mogą wywołać również tego rodzaju społeczne skutki uboczne.

²³ Można tylko mieć nadzieję, że w okresie, kiedy w prasie zaczęły się pojawiać artykuły oceniające pracę i urzędników bardziej obiektywnie i sprawiedliwie — a więc artykuły, które w pewnym sensie „sprzyjały” urzędnikom — łódzkie badania nad pracownikami biurowymi odegrały też pewną rolę. Na podstawie badań zostało napisanych szereg artykułów: I. Dryll, *Urzędniczy kompleks niższości*, „Dziennik Łódzki”, 1963, nr 292; J. Brysz, *Zródła konfliktu: petent-urzędnik*, „Dziennik Łódzki”, 1964, nr 156; J. Brysz, *Czego pragniesz, urzędniku?*, „Dziennik Łódzki”, 1964, nr 165; K. Chylińska, *Urzędnicze miejsce na ziemi*, „Życie Warszawy”, 1964, nr: 12, 17, 21, 28, 33, 37, 46, oraz seria siedmiu artykułów M. Taczanowskiej, „Kurier Polski”, 1964, nr: 196, 273, 286, 300 i 1965, nr: 4, 15, 19.

Anna Sztadynger-Kaliszewicz

BADANIA WIARYGODNOŚCI ZEZNAŃ W SPISIE POWSZECHNYM

Przedmiotem rozważań metodologów przestały być już jedynie metody i techniki zbierania danych o rzeczywistości społecznej, pojęte jako niezależne od niej narzędzia badawcze. Samo gromadzenie danych rozpatrywane jest jako proces społeczny ściśle spleciony z badanym zjawiskiem. W obrębie tego procesu działają swoiste czynniki przesądzające o tym, jakie „dane” uzyska badacz. Przy takim ujęciu zagadnienia to wszystko, co przynosi proces badawczy, jest raczej wytworem warunków, w jakich on przebiega, a nie po prostu „tym, co dane”. Termin „dane” jest nawet w tym wypadku mylący. To, co przy powierzchownym spojrzeniu wydaje się prostymi „danymi”, po które wystarczy tylko wyciągnąć rękę, w istocie rzeczy okazuje się w części produktem czy wytworem nie zawsze uświadamianych procesów myślowych, założeń wyjściowych czy definicji. Jest to przede wszystkim następstwem tego faktu, że badacz uwikłany jest w rzeczywistość społeczną, która równocześnie pozostaje przedmiotem jego badań.

Tego rodzaju spojrzenie na problem „danych” pobudza do postawienia całego szeregu pytań: Jaki wpływ na rzeczywistość społeczną ma fakt, że poddana ona zostaje badaniu? Jakie są nasze możliwości badawcze: czy zawsze badamy to, o co nam chodzi, i czy to, co otrzymujemy w badaniu, jest adekwatne do rzeczywistości? I wreszcie w jakim stopniu kulturowe cechy obserwatora przesądzają o tym, co zostaje zgromadzone i przekazane badaczowi do dalszej „obróbki” naukowej?